

5. Niedziela Wielkanocna – Rok C **19 maja 2019 r.**

Refleksja

Jako chrześcijanie doskonale wiemy, że istnieje ogromne zapotrzebowanie w świecie na wzajemną miłość. Przypomina nam o tym Jezus w Wieczerniku, dając nowe prawo – prawo miłości, które jest znakiem rozpoznawczym Jego uczniów: „Daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali”. Chrześcijańska miłość bliźniego jest nie tylko znakiem rozpoznawczym, ale także znakiem jedności we wspólnocie wierzących. Stanowi nie tyle wynik poświęcenia się dla innych co raczej najgłębsze pragnienie serca i osobisty zysk dla kogoś, kto kocha. Każdy człowiek odnosi korzyść, gdy jest kochany. Jednak paradoksalnie największą korzyść odnosi ten, kto kocha innych, daje siebie. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże nie może bowiem w pełni zrealizować samego siebie inaczej jak tylko poprzez miłość, czyli przez bezinteresowny, szczerzy dar z samego siebie, ze swojego życia. Chrystus dając nam „Nowe przykazanie” wzywa nas jednocześnie do tego, żeby stale na nowo żyć według niego.

Św. Josemaria Escirva stwierdza, że „najważniejszym apostołstwem jaki chrześcijanie mogą czynić na świecie, najlepszym świadectwem wiary, jest współpracować, by wewnątrz Kościoła zawsze panował klimat autentycznej miłości”. Może warto więc zacząć od małych kroków. Może warto zacząć od małych kroków, od drobiazgów, by zobaczyć w drugim człowieku Jezusa, któremu możemy pomóc? Bez wzajemnej miłości trudno sobie wyobrazić normalne funkcjonowanie w domu, w pracy, na ulicy czy w parafii. Dlatego często szukamy miłości wokół siebie. Wokół nas jest tak wielu ludzi, również takich, o których można powiedzieć „to dobry człowiek”. Niektórzy jednak stwierdzają: „dobroć dla innych” nie zawsze jest niestety znakiem firmowych chrześcijan. Co trzeba zrobić, aby tak się stało? Jak kochać tych, których nienawidzimy z racji na wyrządzoną krzywdę, których wpisaliśmy na swoją „czarną listę”? W jaki sposób troszczyć się o to, by nasze chrześcijaństwo nie zamieniło się w pustosłowie?

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Człowiek został stworzony przez miłość, dlatego ona tak bardzo go pociąga (św. Jan Maria Vianney).

Na wesoło

Pewien Amerykanin, protestant namiętnie grający na wyścigach konnych, trafia na rzymski tor wyścigowy Capannelle. Widzi, że jakiś ksiądz wchodzi do stajni, podchodzi do konia i mamrocze coś po łacinie. Koń wybiega na tor i zwycięża. Od tej pory Amerykanin nie spuszcza oka z księdza: widzi, że ten podchodzi do kolejnego konia i powtarza ten sam ceremoniał. Dla zabawy decyduje się postawić sto euro na owego konia, a ten dobiega na metę jako pierwszy. Ta sama scena powtarza się wielokrotnie, a Amerykanin zgarnia pokaźne wygrane. Decyduje się więc postawić wszystko na ostatniego konia, którego ksiądz – jak się wydaje – postanowił potraktować w specjalny sposób, ale ten dobiega na metę na ostatnim miejscu. Wtedy Amerykanin biegnie do księdza, żeby dowiedzieć się, dlaczego katolicki rytuał nie podziałał tym razem, a ksiądz mu odpowiada:

- Mamy problem. Nie potrafisz odróżnić błogosławieństwa od ostatniego namaszczenia!

Patron tygodnia – św. Jan Chrzciciel de Rossi, prezbiter – 23 maja

Jan Chrzciciel de Rossi urodził się w Voltaggio koło Genui (Włochy) 22 lutego 1698 roku. Kiedy miał 13 lat, pod swoją opiekę w Rzymie wziął go krewny, który pełnił obowiązki proboszcza przy kościele Matki Bożej in Cosmedin. Ksiądz kanonik Wawrzyniec de Rossi pomógł swojemu bratankowi w studiach, a potem wysłał go na studia filozoficzne do słynnego Kolegium Rzymskiego. Młodzieniec po uwieńczeniu tych studiów doktoratem poszedł za przykładem stryja i wstąpił do seminarium duchownego.

Dnia 8 marca 1721 roku Jan de Rossi otrzymał święcenia kapłańskie. Pokrzepiał się widokiem tysięcy pielgrzymów, nawiedzających miejsca święte w Rzymie. Ze smutkiem jednak patrzył, jak pielgrzymi ci byli zdani na własny los i jak nikt nie troszczył się o opiekę duchową nad nimi. Postanowił oddać się bez reszty posłudze wobec nich. Służył im dobrą radą, często pomocą także materialną, a najwięcej - pomocą duchową w konfesjonale. Pan Bóg nagroził gorliwego kapłana, bo do jego konfesjonału garnęli się grzesznicy, by pojednać się z Bogiem. Po śmierci stryja ksiądz Jan de Rossi został na jego miejsce przyjęty do grona kanoników przy kościele Matki Bożej in Cosmedin. Z powodu choroby oczu został zwolniony z obowiązku wspólnego czytania brewiarza, dzięki temu mógł dłużej spowiadać. Zmęczony, robił wypady na pobliskie place, zbierał dzieci i ludzi przygodnych, by pouczać ich o prawdach wiary. W wolnych chwilach, jeśli się zdarzyły, odwiedzał ubogich i chorych w przytułkach, pocieszał ich, pouczał i zaopatrywał darami sakramentalnymi. Żył tak bardzo ubogo, że nie posiadał nawet najniezbędniejszych rzeczy, dzieląc się nimi z uboższymi od siebie.

Tak wyczerpująca praca nie tylko wyniszczała jego siły i zdrowie, ale przyczyniła się do różnych dolegliwości głowy i żołądka, które znosił z heroiczną cierpliwością.

Pomimo to dożył 66 lat. Pożegnał ziemię dla nieba 23 maja 1764 roku. Jego beatyfikacji dokonał papież Pius IX, a do chwały świętych wyniósł go papież Leon XIII dnia 8 grudnia 1881 roku.

Opowiadanie

Gwiazdy

Kryzys mocno dawał się we znaki. Wszyscy w rodzinie byli nim udęczeni. Tata przeszedł na zasilek dla bezrobotnych i od pewnego czasu w domu mówiło się tylko o tym, że trzeba jeszcze bardziej oszczędzać.

Podczas kolacji panowała nieznośna cisza. Nikomu nie chciało się rozmawiać. Nagle mama klasnęła w dłonie, by zwrócić uwagę całej rodziny.

- Wstajemy i wychodzimy na dwór!

Zdziwieni, wszyscy wyszli z mamą z mieszkania do niewielkiego ogródka

- Spójrzcie na niebo! – poleciła mama.

Wszyscy spojrzeli w górę. Olbrzymia, czarna, aksamitna kopuła nieba pulsowała żywymi i migoczącymi gwiazdami. Patrząc na nie, można było doznać zawrotu głowy, jak gdyby ten połyskujący pułap chciał porwać wszystkich w bezkresny wir. Poczuli się tacy mali. Przytulili się do siebie, zastygając w uścisku. Odżyli, owładnięci tym niewiarygodnym widowiskiem. Wszystko było takie ogromne, bezkresne, że traciło się poczucie czasu. Otwierały się umysły, a serca napełniały się nową odwagą. Niebo wyglądało niczym wielki bilbord z reklamą nadziei.

- Gwiazdy są widoczne nocą – wyszeptała wyraźnie wzruszona mama.

Nauczanie papieskie o Duchu Świętym

„Wszyscy troszczymy się o to, by dzieci były chrzczone, i jest to rzecz dobra, ale być może nie troszczymy się w takim samym stopniu o to, by przyjęły bierzmowanie. W tej sytuacji zatrzymają się w połowie drogi i nie otrzymają Ducha Świętego, który jest bardzo ważny w życiu chrześcijańskim, ponieważ daje nam siłę, byśmy szli naprzód. Zastanówmy się chwilę, każdy z nas: czy naprawdę troszczymy się o to, by nasze dzieci, nasi chłopcy i dziewczęta przyjęli bierzmowanie? To jest ważne, to ważne! I jeśli w waszych domach są jeszcze dzieci, chłopcy i dziewczęta, którzy nie przyjęli jeszcze bierzmowania, a są w wieku, w którym się je przyjmuje, zróbcie wszystko, co w waszej mocy, by dopełnili wtajemniczenie chrześcijańskie i otrzymali moc Ducha Świętego. To ważne!” (Franciszek).